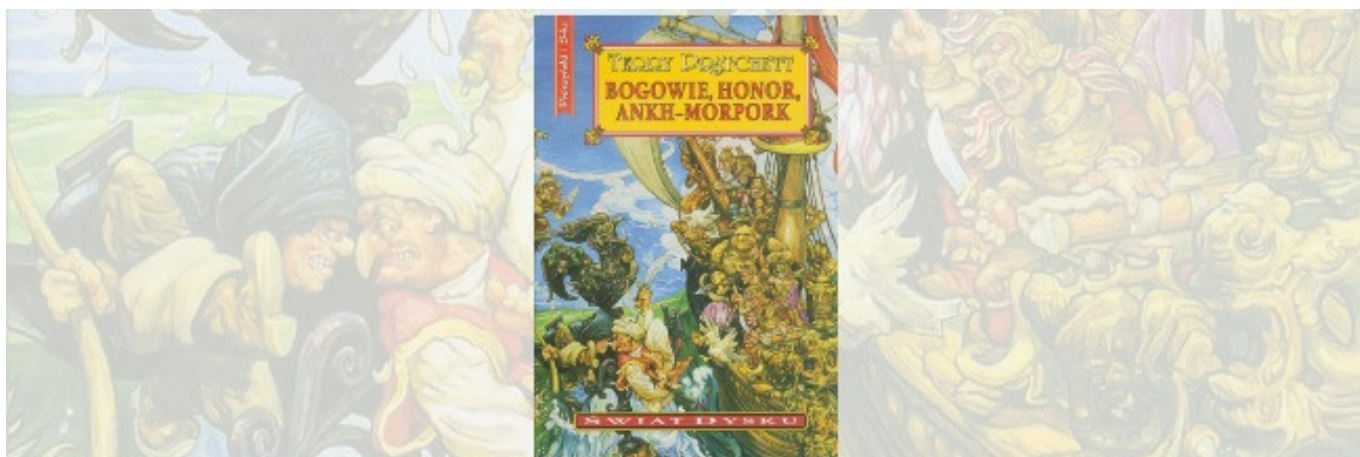


Bogowie, honor, Ankh-Morpork. Terry Pratchett

2016-03-11



Czyli czym jest prawo.

Praca rybaka wydaje się być spokojna i odprężająca, owszem czasami walka z siłami natury jest trudna i niebezpieczna – sztormy, brak wiatru, szalone wieloryby. Czasami brak jest ryb do złowienia. Czasami to co zobaczą może spowodować bardzo poważny incydent polityczny, który może doprowadzić do ostateczności dwa narody – do wojny.

Pomiędzy Ankh-Morpork, a Imperium Klatchańskim z morskich odmętów wyłania się wyspa. Na wyspie widać ślady dawnej cywilizacji – są tam ruiny miasta. Jak to zwykle bywa oba narody uznają nowy ląd za swoją własność, a że stosunki między nimi nigdy nie należały do zbyt ciepłych, sytuacja nie jest optymistyczna.

Niektórzy widzą tylko jeden sposób rozwiązania tego problemu – siłowe wyjaśnienie przeciwnikowi do kogo należy sporny teren. Ich idee pociągają za sobą tłum. W Ankh-Morpork jest to o tyle kłopotliwe, że miasto nie posiada wojska. Owszem istnieją najemnicy, ale na nich nie ma pieniędzy. Pozostają wyłącznie prywatne regimenty. Ludzie zaczynają się do nich zaciągać – mundur, sława, zdobycze wojenne są strasznie kuszące. Nikt nie wspomina o tym co na wojnie najczęstsze, głód, śmierć, kalectwo. No, ale przecież to spotka tylko wroga.

Są na całe szczęście osoby rozsądne, które uważają, że to kompletna głupota i szaleństwo.

Jest to chyba jedna z niewielu rzeczy w której się zgadzają Patrycjusz Ankh-Morpork - Lord Havelock Vetinari i Komendant Straży Miejskiej Samuel Vimes. Jednak jest to głos wołającego na puszczy...

Ten ostatni zostaje postawiony przed zadaniem poprowadzenia... uroczystej parady – do miasta przybywa specjalny wysłannik Imperium Klatchańskiego. Na domiar złego Vimes ma prowadzić paradę w... uroczystym, oficjalnym stroju. W głowie komendanta, aż wrze ze złości. Lecz skoro władza każe, podwładny robi. Tu należy wspomnieć, że zamach na księcia Khufuraha jest absolutnie przewidywalny... Oj, będzie to wyjątkowa i niezapomniana parada. :-)

Tragiczną sytuację pogarsza fakt odsunięcia Vetinariego od władzy, nowy jej przedstawiciel jest wybitnie prowojenny. Mając do dyspozycji nowo stworzone regimenty, port przy mieście, oraz ewidentne dowody, że zamach był przeprowadzony przez mieszkańca Imperium (dowody zostały pozyskane przez specjalistów – Colona i Nobby'ego) decyzja może być tylko jedna...

Na kogo więc może spaść zadanie odkręcenie całej tej tragicznej sytuacji? Jak zawsze na Vimesa i jego wiernych i oddanych podwładnych – strażników Ankh-Morpork.

W „**Bogowie, honor, Ankh-Morpork**” Terry Pratchett bierze na „warsztat” bardzo poważny problem jakim jest konflikt międzynarodowy. Jednak w jego wykonaniu opisane jest to w sposób zarówno moralizatorski, jak i zabawny. Humoru jednak nie może zabraknąć w Świecie Dysku. Autor zaskakuje czytelnika, pokazując znane mu postacie w niepasujących do nich sytuacjach. Dwoje „agentów specjalnych” gra tu główne skrzypce. :-) Ciekawie też wypada Wilikins, kamerdyner Sama, autor poświęca mu nieco więcej miejsca. Na mnie jednak największe wrażenie zrobiła scena z zaskoczonym Patrycjuszem(!). Jak zawsze książka pełna jest odniesień do wydarzeń z naszego świata (np. miejsce z którego przeprowadzony jest zamach), parodii postaci (Leonard z Quirmu). Autor zwyczajowo trafnie opisuje charaktery ludzi, jest tu miejsce na postacie szlachetne, trzymające się swojego kodeksu, są też postacie dbające o wyłącznie swoje interesy, nie baczące na to ile zła mogą przynieść ich decyzje.

Artur Wyszzyński